

MARIUSZ NIEMYCKI

# Listonosz KOT

Imieniny  
Kiki



Wydawnictwo Skrzat  
Kraków

© Copyright by Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski  
Kraków 2013

Autor: Mariusz Niemycki

Ilustracje: Kazimierz Wasilewski

Redakcja: Agnieszka Sabak

Korekta: Sylwia Chojecka

Skład: Łukasz Libiszewski

ISBN 978-83-7437-954-0

ISBN SERII 978-83-7437-980-9



Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

ul. Prądnicka 77, 31-202 Kraków

tel. (12) 414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

www.skrzat.com.pl

Niedaleko stąd, w połowie drogi między Świerkowym Lasem a Podejrzaną Stertą, w cieniu Różanego Pagórka stoi niewielki budynek z czerwonym dachem.



By do niego wejść, wystarczy przejść kilka kroków zwirową ścieżką wzdłuż ukwieconych klombów. Trzeba jeszcze minąć drewnianą ławeczkę, pokonać dwa niewielkie schodki i już się stoi pod drzwiami. Obok drzwi, na ścianie widnieje czerwona tabliczka z żółto-zielonym liściem i napisem **Poczta Leśna**. Na drzwiach zaś napisano wielkimi literami: **Tutejszy Urząd Pocztowy**. Żeby nie było wątpliwości, co to za urząd.



Tego dnia listonosz Leon Kot bardzo się spieszył. Minęło południe, a on nadal naprawiał rower. Służbowy rower, ma się rozumieć. Niebieski, z żółtą trąbką przy kierownicy i pocztową chorągiewką przy siodełku.

- **Co za uparty łańcuch!** - westchnął, a potem otarł łapą czoło. Na rudej sierści natychmiast pojawiła się brudna smuga. - **Och, gdybym wreszcie ten urlop miauuu...** - dodał rozmarzonym głosem i usiadł na ławeczce, by odpocząć.

Listonosz Kot był kotem, gdyby ktoś się jeszcze nie domyślił. Był najbardziej kotowatym kotem, jakiego można sobie wyobrazić, czyli rudym, pręgowanym dachowcem z dziada pradziada. W pracy nosił granatowy mundur i czapkę z daszkiem. Miał też ciężką torbę, pełną rozmaitych przesyłek, dlatego sprawny rower był mu bardzo potrzebny.



- A czas ucieka - mruknął po kolejnej nieudanej próbie naciągnięcia łańcucha na zębate kółka. - Czas ucieka, a listy i rachunki same się nie dostarczą...

- **Dzieńdoberek, panie Leonie!** - zawołał ktoś wesoło. - Co słysząc?

Listonosz obejrzał się. Żwirową dróżką szedł, podskakując, królik Wojtuś. Znali się dość dobrze, bo Wojtuś rozwoził gazetki reklamowe z pobliskiego supermarketu.

- **Słysząc to, co widać, Wojtusiu.**

- Aha - królik wsunął łapkę pod czerwony wełniany beret, by podrapać się za uchem. - **A co widać? Zaraz, niech no się przyjrzę.**

Stanął przed ławeczką, zerknął na oparty o nią rower i pokręcił głową.

- Coś nie tak? - kot Leon łypnął na niego podejrzliwie.



Wojtuś wsadził łapki w kieszenie obszernych dzinsowych ogrodniczek, poruszył nerwowo nosem, a potem stwierdził:

– **Kręcę, bo dotarło do mnie coś.**

– A co dokładnie?

– Łańcuch panu spadł. Od roweru. Żaden kłopot.

– **Żaden kłopot? Jak to żaden...** – listonoszowi na moment zabrakło tchu. – Jak to żaden kłopot? **Przecież listy muszę rozwiązać. O rachunkach nie wspominając.**

– **Ja** – tutaj Wojtuś puknął się łapką w dumnie wypiętą pierś – **znam się na naprawie roweru. I chętnie panu pomogę. Ot, po prostu i już.**

Niewykluczone, że tę króliczą zyczliwość wywołała ładna pogoda. A może miły świerkowy zapach. Nieważne przecież, bo liczą się chęci.

– Proszę uprzejmie – Leon odsunął się od roweru, ustępując miejsca królikowi.

Wojtuś sięgnął do przedniej kieszeni ogrodniczek, wyjął z niej zestaw kluczy i zabrał się za robotę. Kot nie zdążył porządnie wyczyścić łap, choć użył chusteczki i języka, gdy rower był gotów do użytku. Prawie.

– Jeszcze tylko koła dopompuję – uśmiechnął się królik. – Na niedopompowanych trudno się jeździ, no i opony się niszczą.

Dzień był piękny, słoneczny, jak to na początku czerwca. Od strony Świerkowego Lasu wiał lekki, ciepły wietrzyk, przynosząc cudowny zapach żywicy. Całe szczęście, że nie wiał od strony Podejrzanej Sterty, jak miejscowi nazywali wysypisko śmieci. Gdy wieje stamtąd, zapach jest mocno nieświeży.

